

Polska, to dla mnie ojczyzna. Polska to dla mnie Wielkanoc, Boże Narodzenie i specjalnie Wszystkich Świętych. Wszystkie te długie podróże samochodem, kiedy jako dziecko musiałam cicho siedzieć na tylnym siedzeniu samochodu, obserwując zmieniające się krajobrazy za oknem. Wzgórza wylaniające się z ciemności jak straszne wielkoludy, które nie spuszczały nas z oka, powoli stając się coraz mniejsze, płaskie aż docieraliśmy do tej wielkiej, niekończącej się płaszczyzny wschodu. Zawsze wyjeżdżaliśmy nocą będąc na granicy o wschodzie słońca, granica wśród płocących się pierwszych promieni światła. I zawsze miałam wrażenie że wszystko co za mną jest ciemne i uciążliwe i mogę to odrzucić jak ciężką kłodę z pierza i odetchnąć, wakacje.

Przyjazd, najpierw do mojej chrzestnej matki mieszkającej w Olesnie, w jej uroczym mieszkaniu, w kamienicy gdzie za czasów nadgryzł każdy kąt. Gdzie przez stare, grube, trochę zniekształcające obraz szyby, mogłam oglądać miejscowych pijaków na skwerku w ich popołudniowej rundzie przed zabką. W tym miejscu gdzie moje sny przeniknięte były dźwiękiem dzwonów z pobliskiego kościoła był pierwszy przystanek. Później jechaliśmy dalej do dziadków w Zbrosławicach. Dom ze starym tynkiem uspijony w wielkim ogrodzie, cisza – ostatni dom na małej uliczce, po lewej stronie witał nas zawsze tak samo. Latem czekały na nas w słońcu wiśnie, sliwy i jabłonie uginające się od dojrzałych owoców. Wiezorami byliśmy tak syści, że padaliśmy do miękkich łóżek śniac o niczym albo o bazantach chodzących paradnie w ogrodzie.

W Polsce nauczyłam się siedzieć cicho, zamysłona, dotknięta czarem tego kraju, w którym czas dla mnie się zatrzymał. Polska jest we mnie, w tylu różnych formach - malowanie jaj na święta skorkami cebuli, karpie i kutja na Boże Narodzenie – każde święto otoczone swoją tradycją prowadzi mnie. I mama, jak stoi w kuchni, ręce w mące aż do łokci w jakimś ciście, przygotowując kolejne nadchodzące święto...

Ze wszystkich okazji jednak najchętniej wspominam Wszystkich Świętych. Już jako dziecko pamiętam ten magiczny nastrój, pobożność przeplecioną smutkiem i miłością, jakimi otacza się zmarłych. Po śmierci dziadków strojenie grobów, świeczki i lampki, ludzie wokół nas mówiący szeptem, cmentarz płonący w ciemności – to są zaczarowane momenty z mojego dzieciństwa, świetlisty ogród między niebem a ziemią.

I chociaż później jeszcze wiele razy odwiedzałam Polskę i znam w międzyczasie różne części tego kraju, za każdym razem przyjazd do starego domu moich dziadków jest prawdziwym powrotem do domu. Otwarcie drzwi, wejście do domu, zapach i cisza, nikogo już tam nie ma. Pomimo mojej nienajlepszej znajomości języka czuje się związana z tym krajem. Jest tyle niewypowiedzianych w związku z tym rzeczy, tyle znaków, które i bez języka rozumiem i kocham i które w sumie tworzą obraz tego kim dzisiaj jestem. Jeżeli przemyśleć to dokładniej, to nie ma Polski i mnie, Polska jest we mnie, jak cienka nitka spleciona z moim ja, codzienny towarzysz na dobre i mniej dobre dni.

(Ten tekst został przetłumaczony przez moją matkę, Pani Danuta Küppers, z języka niemieckiego na język polski.)